

LISTY DO REDAKCJI

LETTERS TO THE EDITORIAL OFFICE

**Konferencja jubileuszowa
dedykowana ks. prof. dr hab. Józefowi
Dołędze, UKSW, Warszawa
4 maja 2010 r.**

**Jubilee Conference Dedicated
to prof. Józef Dołęga, Cardinal Stefan
Wyszyński University in Warsaw,
May 4th, 2010.**

Łaciński termin *universitas* oznacza wspólnotę nauczających oraz dążących do poznania prawdy i zdobycia wiedzy. Właśnie w takiej życzliwej atmosferze wzajemnego wsparcia i odkrywania prawdy powinien rozwijać się uniwersytet. Jest to możliwe, jeżeli młody adept nauki spotka na swojej drodze zaangażowanego nauczyciela, który z pełną życzliwością, przychylnością, ale jednocześnie rzetelnością przekazuje posiadaną przez siebie wiedzę. Taką postacią, do której chętnie garną się studenci jest niewątpliwie prof. dr hab. Józef M. Dołęga, który w bieżącym roku obchodzi siedemdziesiąte urodziny. Podczas swojej pracy naukowej profesor Dołęga koncentrował się dotychczas na dyscyplinach takich jak filozofia przyrody, antropologia filozoficzna, teoria poznania, socjologia i ekofilozofia. Dla Jubilata ważna jest problematyka metateoretyczna potrzebna do wypracowania statusu epistemologicznego i metodologicznego socjologii i filozofii zrównoważonego rozwoju. Ponadto, podejmuje on problematykę właściwości środowiska społeczno-przyrodniczego, zagadnień antropologicznych, aksjologicznych i edukacyjnych w ekofilozofii.

Wydarzenie to zostało uczczone konferencją jubileuszową na cześć prof., która odbyła się 4 maja 2010 r. w na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Obchody uroczystości rozpoczęły się od mszy świętej w intencji dostojnego Jubilata, której przewodniczył Jego Ekscelencja arcybiskup Józef Michalik, a słowo Boże wygłosił Jego Ekscelencja biskup Stanisław Stefanek. Księża celebransów mówili o profesorsze Dołędze jako o dobrym i sprawiedliwym nauczycielu, budującym zawsze swoje relacje z uczniami opartymi na prawdzie.

Po zakończeniu mszy odbyła się sesja jubileuszowa, której przewodniczyła prof. UKSW dr hab. Anna Lemańska. Głos w tej sesji zabrali: Jego Ekscelencja arcybiskup Józef Michalik, Jego Ekscelencja biskup Stanisław Stefanek, prof. UKSW dr hab. Jan Krokos – Dziekan Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej UKSW, prof. UKSW dr hab. Tadeusz

Klimski – Prorektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, prof. dr hab. Roman Bartnicki – Rektor ATK w latach 1996-1999, następnie Rektor UKSW w latach 1999-2005; prof. UKSW dr hab. Zbigniew Łepko – Dyrektor Instytutu Ekologii i Bioetyki; dr Andrzej Świdorski, prof. dr hab. Danuta Cichy, dr hab. Lesław Michnowski, prof. UKSW dr hab. Stanisław Dziekoński – Dziekan Wydziału Teologicznego. Z wypowiedzi prelegentów wyłoniła się sylwetka profesora Dołęgi jako życzliwego kapłana; rzetelnego naukowca mającego wkład w klasyfikowanie i systematyzowanie wiedzy, który zawsze dąży do poznania prawdy; sprawnego administratora; życzliwego studentom dydaktyka; lojalnego przyjaciela, a przede wszystkim człowieka, którego cechuje duża życzliwość wobec otaczających go osób oraz umiejętność jednoczenia ludzi i tworzenia życzliwego środowiska zjednoczonego w realizowaniu wspólnych celów.

Profesor Dołęga podziękował za wszystkie życzliwe wypowiedzi oraz za przygotowanie jubileuszu i wyraził nadzieję, że będzie mógł dalej pracować, a przede wszystkim, że jego praca zostanie uwieńczona powołaniem dyscypliny naukowej „ochrona środowiska”. Jubilat podkreślił konieczność powołania dyscypliny o takiej nazwie ze względu na dynamicznie rozwijające się badania w tym zakresie. Nie można ich umieścić w obrębie istniejących już dyscyplin naukowych o charakterze inżynierskim, ponieważ wykraczają poza wąskie inżynierskie ujęcia. Stan badań nad nowymi zagadnieniami środowiskowymi jest na tyle poważny, że utworzenie dyscypliny o tym charakterze jest nie tylko odpowiedzią na zaawansowanie badań, ale również zachętą do dalszego rozwoju. Może to być znaczącym krokiem w kierunku przezwyciężenia kryzysu ekologicznego.

Wypowiedź Jubilata zamknęła pierwszą część spotkania. Drugą sesję zatytułowaną *Człowiek i przyroda*, prowadzoną przez prof. UKSW dr hab. Annę Latawiec, rozpoczął referat prof. dr hab. Danuty Cichy zatytułowany *Człowiek i przyroda – edukacja dla zrównoważonego rozwoju*. Wystąpienie przybliżyło ramy polityczno-prawne prowadzenia edukacji na rzecz zrównoważonego rozwoju oraz prezentowało wybrane działania w ramach edukacji środowiskowej. Prof. Cichy na podstawie własnych doświadczeń pedagogicznych przedstawiła zagadnienie wpływu edukacji środowiskowej na rozwój świadomości ekologicznej młodzieży szkolnej. Uczniowie po zdobyciu wiedzy o możliwościach chronienia środowiska, sami zaczynają troszczyć się o własne otoczenie. Domagają się również od władz szkoły wsparcia, np. w postaci kontenerów umożliwiających selektywną zbiórkę odpadów.

Prelegentka podkreśliła konieczność prowadzenia edukacji na rzecz zrównoważonego rozwoju na wszystkich poziomach kształcenia, promowania edukacji nieformalnej oraz kształcenia w najszerszym zakresie, zarówno na poziomie gminnym, regionalnym, jak i ogólnopolskim. Wyzwaniem dla nauczycieli jest także kształcenie na poziomie szkolnictwa wyższego, którego celem jest stworzenie kadry nauczycieli, edukatorów jak i liderów zaznajomionych z pojęciem zrównoważonego rozwoju.

Wystąpienie prof. dr hab. Andrzeja Papuzińskiego nawiązywało również do problematyki ekorozwoju. W referacie zatytułowanym *Człowiek i przyroda – zrównoważony rozwój* prelegent odniósł się do problematyki antropologicznej w kontekście zasady zrównoważonego rozwoju. Profesor Papuziński przedstawił genezę i rozwój zagadnienia zrównoważonego rozwoju, zwracając uwagę na głębokie zakorzenienie samego pojęcia w wielu międzynarodowych dokumentach politycznych. Ekorozwój został określony jako najważniejsza, międzynarodowa idea polityczna, która stwarza szerokie możliwości rozwoju całości świata przy poszanowaniu środowiska przyrodniczego człowieka oraz w dążeniu do jego zachowania w najmniej przekształconej postaci dla następnych pokoleń. Prelegent podkreślił, że zasada zrównoważonego rozwoju była przedmiotem badań naukowych Jubilata, który wcześniej dostrzegł wagę tego zagadnienia i jego znaczenie dla problematyki środowiskowej. Profesor Dołęga zajął się głównie aksjologicznym wymiarem zasady zrównoważonego rozwoju, a jego zainteresowania znalazły odzwierciedlenie w licznych publikacjach naukowych oraz w pracach badawczych wypromowanych doktorów.

Sesję drugą zamykał referat prof. dr hab. Włodzimierza Tyburskiego zatytułowany *Człowiek i przyroda w wymiarze etycznym*. Prelegent odwoływał się do podejmowanej przez Jubilata problematyki refleksji filozoficznej. W jego ujęciu tradycyjna myśl filozoficzna łączona jest z obecnymi i przyszłymi potrzebami człowieka, z problemem odpowiedzialności za stan środowiska zostawiany przyszłym pokoleniom. Wykład poświęcony został dyscyplinie etyki środowiskowej, a więc bardzo ważnej relacji człowieka ze światem przyrody w perspektywie moralnej. Celem etyki środowiskowej jest – z jednej strony – obrona świata przyrody przed ludzką agresją i działaniami destrukcyjnymi, z drugiej zaś – obrona samego człowieka przed negatywnymi skutkami jego działań w środowisku przyrodniczym. Zatem, ważne jest wypracowanie aksjologii formułowanej na gruncie etyki środowiskowej, która ma służyć rozwiązywaniu konfliktów w relacji człowieka i jego otoczenia, lub ograniczaniu konfliktu interesu obu stron. Równie ważne jest wykreowanie ich imperatywnych odpowiedników, a więc zespołu norm nakazów i zakazów. Profesor Tyburski wskazał również, że pewną nowością

etyki środowiskowej jest próba objęcia oceną moralną całokształtu relacji człowieka ze środowiskiem przyrodniczym, by relacje te można było klasyfikować w kategoriach dobra i zła moralnego. Na zakończenie sesji naukowej, krótką dyskusję rozpoczął prof. dr hab. Edward Nieznański, który poruszył zagadnienie określenia, czym jest i jak można rozumieć termin „rozwój niezrównoważony”. Odpowiadając, profesor Papuziński wskazał, że podstawą zrównoważonego rozwoju jest wzrost gospodarczy i rozwój społeczny, zatem zużywanie elementów potrzebnych do wzrostu gospodarczego, będącego warunkiem rozwoju społecznego, oznacza realizację rozwoju niezrównoważonego. Po krótkiej dyskusji profesor Dołęga jeszcze raz podziękował wszystkim zgromadzonym gościom, a także swoim profesorom i recenzentom spotkanym w swojej pracy zawodowej. Konferencję zakończył Dziekan Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej UKSW prof. UKSW dr hab. Jan Krokos.

Dominika Dzwonkowska
Michał Latawiec

Rozwój czy zagłada społeczności światowej?

Development Or Destruction of The World's Society?

Sztuczne i naturalne ograniczenia rozwojowe

W początku XIX wieku Thomas Malthus ogłosił złowrobną doktrynę twierdząc, że szybciej wzrasta liczba ludności (z postępowaniem geometrycznym) aniżeli produkcja żywności (z postępowaniem arytmetycznym). Stwierdzał, że to prowadzi do nędzy i trzeba hamować przyrost ludności. Następne dwieście lat doświadczenia ludzkości wykazały fałsz tej doktryny. Możliwości wzrostu produkcji żywności znacznie przekroczyły wzrost ludności i dziś największym zmartwieniem Unii Europejskiej jest problem – jak zmniejszyć nadmiar żywności i ograniczyć uprawy. Jednocześnie niestety i dziś miliardy ludzi w świecie cierpi głód. Nawet w Polsce co czwarte dziecko jest niedożywione (Podstawski M., *Bezdomność w III Rzeczypospolitej*, w: *Realia* nr 5/2009, s. 76), chociaż co trzeci obywatel cierpi na nadwagę z przejedzenia, a polska ziemia byłaby w stanie wyżywić dwukrotnie więcej ludzi niż obecnie. Polska jest też najlepszym przykładem, w jaki sposób krańcowo wadliwa gospodarka, realizowana w cudzych, egoistycznych interesach, prowadzi do dotkliwej biedy, pomimo dobrodziejstw natury (Podstawski M., *Ubóstwo w Polsce i na świecie*, w: *Realia* nr 6.2009).

Wyżywienie nie stanowi więc naturalnego ograniczenia rozwoju, ale takie ograniczenie jest wywoła-

ne sztucznie przez nieludzki system i może być przewyżczone. Podobna sytuacja dotyczy, przynajmniej częściowo, innych ograniczeń w rozwoju społeczeństw i krajów, wynikających z wyczerpywania nieodnawialnych zasobów Ziemi i zniszczenia środowiska. Ograniczenia te występują jednak konkretnie i są coraz większym zagrożeniem dla całego świata. Mówiąc o nim w 1969 r. Sekretarz Generalny ONZ U'Thant stwierdził: *członkom Narodów Zjednoczonych pozostało może dziesięć lat na uregulowanie zastarzanych waśni i podjęcie wspólnej ogólnoświatowej inicjatywy w celu zahamowania wyścigu zbrojeń, poprawy warunków środowiskowych człowieka, zlikwidowanie groźby eksplozji demograficznej oraz nadanie należytego rozmachu wysiłkom w dziedzinie rozwoju.*

Świat jest coraz bardziej powiązany wielorakimi zależnościami i dlatego, obok szczegółowych opisów różnych regionów i procesów, trzeba ogarniać intelektualnie i analizować świat także jako żywą całość. Takie ujęcie jest oczywiście bardzo ogólne i uproszczone, w wielu fragmentach może odbiegać od rzeczywistości. W 1971 r. J. W. Forrester, twórca matematycznej analizy dynamiki systemów, zastosował ją do modelu świata. Stwierdził, że świat znalazł się już na granicy możliwości rozwojowych, to znaczy że już przekroczył bezpieczny poziom zaludnienia i aktywności produkcyjnej (Forrester J. W., *World Dynamics*; Wright-Allen Press, Cambridge 1971). Odwołując się do tych prac, zaczęto mówić na forum światowym o potrzebie tzw. „zerowego wzrostu”, odnosząc go przede wszystkim do wzrostu ludności świata.

Dokładniejsze badania wykonane przez D.H. Meadows, D. Meadows i innych dla Klubu Rzymskiego stwierdziły, że świat zbliża się dopiero do granicy swoich możliwości, ale może też wybrać inną korzystniejszą drogę rozwoju (*Limits to Growth* Universe Books, New York 1972). Po trzydziestu latach zespół autorski powtórzył te badania dla aktualnych warunków. W podsumowaniu w 2004 r. stwierdził, że świat kontynuując dotychczasowe działania nie stoi jednak przed jakąś zdeterminowaną przyszłością, przekroczył już niektóre bezpieczne ograniczenia rozwojowe, ale w polityce społeczno-gospodarczej ma nadal do wyboru zasadniczo odmienne drogi. Dwie z nich związane są z kontynuowaniem dotychczasowych sposobów egoistycznego, rabunkowego gospodarowania i prowadzą świat do upadku. Natomiast trzecia droga daje możliwość rozwoju: *granice rozwoju istnieją i już się do nich zbliżamy, nie wszystkie już przekroczyliśmy, a przeto mamy jeszcze dość czasu, pod warunkiem, że nie będziemy go dalej tracić. Mamy akurat tyle energii, materiałów i pieniędzy, tyle odporności w środowisku, tyle zalet w ludziach ile trzeba, by zmniejszyć natężenia destrukcji środowiska przyrodniczego, a wraz z tym przeprowadzić rewolucję niezbędną dla trwania, wiodącą znakomitą większość ludzi do lepszego świata* (*Limits to Growth*,

the 30-Years Update, Chelsea Green Publishing Company, Vermont 2004).

Wybór i realizacja tej trzeciej drogi wymaga jednak głębokiej, moralnej (ekohumanizacyjnej) przemiany cywilizacyjnej, jaką od dawna wskazują w swoich encyklikach papieże: Paweł VI i Jan Paweł II. Lesław Michnowski, który w Polsce najszerzej zajmuje się tą problematyką (Michnowski L., *Społeczeństwo przyszłości a trwały rozwój*, Komitet Prognoz PAN, Warszawa 2006; Wiedza o przyszłości w przewyżczeniu globalnego kryzysu, w: *Przyszłość. Świat-Europa-Polska*, nr 2/2009 i inne) podkreśla za Janem Pawłem II (*Centesimo annus*, p. 36, 1991), że taka przemiana musi obejmować: zmianę wzorców konsumpcji i produkcji, rewolucję społeczno-edukacyjną oraz zasadnicze przekształcenie całej infrastruktury organizacyjno-instytucjonalnej i technicznej. Wymaga to pilnych, odpowiednio ukierunkowanych badań naukowych i działań wdrożeniowych. Jan Paweł II pisał: *dzisiaj bardziej chyba niż w przeszłości ludzie zdają sobie sprawę z łączącego ich wspólnego przeznaczenia, aby budować razem, jeśli chce się uniknąć zagłady wszystkich* (*Sollicitudo rei socialis*, p. 26, 1987).

Od czasu U'Thanta w ciągu minionych czterdziestu lat wykonano szereg studiów i prognoz, które ogólnie potwierdziły konieczność i możliwości pilnego wyboru jednej z dwu dróg: wiodącej świat do katastrofy lub do powszechnego rozwoju. Ostatnio potwierdził tę opinię również światowy liberał – znany i w Polsce – Jeffrey Sachs, stwierdzając w swoim studium, podobnie jak papież Jan Paweł II, że: *wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za wspólny los (...) świat jako całość troszczyć się musi o zrównoważony rozwój wszystkich regionów. Żadna część świata nie może być pozostawiona w skrajnym ubóstwie lub być wykorzystana jako miejsce do składowania toksycznych odpadów* Sachs J., *Common Wealth, Economics for a Crowded Planet*, Allan Lane, 2008).

Odbyło się też wiele ważnych spotkań światowych, z udziałem przywódców państwowych i innych czołowych osobistości, które zdecydowanie wypowiedziały się za wyborem drogi i zespołu działań zapewniających trwałą, zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy i ekologiczny świata. Wystarczy przypomnieć Światowy Szczyt na rzecz Rozwoju Społecznego w Kopenhadze w 1995 r., Światową Konferencję Klimatyczną w 1997 r. i *Porozumienie z Kioto* (dotyczące zmniejszenia emisji szkodliwych gazów), *Deklarację Milenijną ONZ z 2000 r.* oraz *Odnowioną Strategię Trwałego Rozwoju Unii Europejskiej z 2006 r.*

Rabunkowa eksploatacja zasobów

Najbogatsze 20% ludności świata zużywa 70% światowej energii, 75% metali i 85% drewna, podczas gdy 2 miliardy ludzi nie ma energii elektrycznej w miejscu zamieszkania, a 1,4 miliarda ludzi

nie ma dostępu do wody pitnej (Góralczyk B., W jakim świecie będziemy żyli wg raportu UNESCO, w: *Polska 2000 Plus*, Komitet Prognoz PAN, nr 2/2000). Przy takim zapotrzebowaniu i rosnącej zachłanności bogatych, troska o zapewnienie sobie dostępu do nieodnawialnych zasobów Ziemi od dawna skłaniała kraje rozwinięte do eksploatacji zasobów zniewolonych krajów kolonialnych. Po upadku systemu kolonialnego w połowie ubiegłego wieku, przebudowano światowy system zniewolenia i z pomocą ideologii neoliberalnej stworzono nowy, znacznie tańszy, sprawniejszy i bardziej niszczący system neokolonialny (Bojarski W., *Gospodarka i państwo dla społeczeństwa*, Warszawa Szkoła Zarządzania S.W., Warszawa 2009, rozdz. 2).

Szybki rozwój azjatyckich tygrysów: Korei, Tajwanu i Singapuru zwiększył zaniepokojenie surowcowe świata, które jeszcze bardziej się nasiliło pod wpływem stałego szybkiego wzrostu gospodarczego Chin i Indii oraz Brazylii. Ponadnarodowe korporacje z pośpiechem i pomocą dyplomatyczno-militarną wykupują i zawłaszczają zasoby naturalne i zakłady przerobcze na całym świecie, nie dbając o ich racjonalną eksploatację i ochronę środowiska oraz o potrzeby i interesy miejscowych społeczeństw i krajów. Korzystają przy tym z trudności finansowych krajów wcześniej podstępnie zadłużonych i pewnego przymusu wyprzedaży ich majątku. Do tego dochodzi często korupcja, kolaboracja i nieudolność gospodarza rządów na drodze rozwoju.

Działania takie spotkały się w 1993 r. z ostrą krytyką papieża Jana Pawła II, który stwierdził: *niepoahamowany pęd nielicznej grupy uprzywilejowanych do przywłaszczania sobie dóbr ziemi i do ich eksploatacji staje się przyczyną nowego rodzaju zimnej wojny, tym razem między Północą a Południem planety, między krajami uprzemysłowionymi a ubogimi* (Jan Paweł II: Dialog między nauką a wiarą, w: *L'Osservatore Romano* (wydanie polskie), nr 7/1993).

W sytuacji podobnej do krajów neokolonialnych znalazła się i Polska, ze swoim ogromnym i stale rosnącym zadłużeniem oraz brakiem rozwojowego programu gospodarczego. Rządy w Warszawie kończą już wyprzedaż większości naziemnego majątku narodowego; na wokandzie są jeszcze Zakłady Azotowe w Tarnowie, Siarkopol i bezcenny kombinat – Polska Miedź. Teraz próbują wykorzystać koniunkturę surowcową i sprzedawać nasze podziemne bogactwa naturalne. Władze przypomniały sobie m.in. o głęboko zalegających pokładach gazu łupkowego i szczelinowego i – jak doniosła prasa – wydano już 44 koncesje na jego poszukiwanie. Około 12% obszaru kraju wydano obcym na podziemną penetrację.

Została przygotowana nowa ustawa *Prawo geologiczne i górnicze* (Druk sejmowy nr 1696, patrz także: <http://www.nettg.pl>), która wprowadza istot-

ne ułatwienia i uproszczenia w wydawaniu zagranicznym podmiotom koncesji na poszukiwanie i wydobywanie w Polsce ropy naftowej, gazu ziemnego, metali i innych strategicznych surowców. Ustawa przewiduje także możliwość przeniesienia wydanej koncesji na rzecz innego podmiotu, co może łatwo prowadzić do międzynarodowego handlu naszymi zasobami geologicznymi. A przecież zasoby te, jakich nasi wrogowie dotychczas nie zdołali nam zabrać, stanowią własność wielu przyszłych pokoleń Polaków.

Nie spełniły się żadne obietnice neoliberalnych globalistów głoszących od lat, że wraz ze wzrostem zamożności bogatych wzrośnie również zamożność biednych. Niektóre z krajów zostały nawet w ostatnich dziesięcioleciach zepchnięte do skrajnego ubóstwa. Inne wbrew globalizmowi, największym własnym wysiłkiem narodów Azji, Ameryki Południowej i częściowo Afryki, osiągnęły niewielki wzrost. Ale wszystkie mają do tego prawo i bez obcego wyzysku mogłyby łatwiej go realizować. Jakże mało skuteczna, a nawet pozorna jest tak reklamowana światowa pomoc agend ONZ i innych organizacji dla krajów rozwijających się, jeśli prawie co czwarty mieszkaniec Ziemi nie ma nadal dostępu do wody pitnej. Czy to nie interesuje światowych organizacji ekologicznych?

Wątpliwe wyniki badawcze i ograniczenia ekologiczne

Pseudonaukowe doktryny rozwojowe, poczynając od T. Malthusa, opierają się na zasadniczym błędzie logicznym, przy którym jutrzejsze (przyszłe) potrzeby społeczne konfrontuje się z wczorajszymi (dawniejszymi) możliwościami (gdyż dzisiejszych, obecnych jeszcze nie zdążyliśmy poznać). Natomiast racjonalne myślenie o przyszłości powinno wychodzić także od przyszłych potrzeb społecznych i wskazywać zadania rozwojowe nauce, technice, infrastrukturze, administracji i władzom, jakie należy podjąć i zrealizować aby zapewnić w przyszłości możliwą pomyślność całej społeczności. Na początek dobrze jest przyjąć przytoczoną wyżej, ogólną optymistyczną ocenę sytuacji, określoną dla świata przez zespół badawczy Meadowsów w 2004 r. Ocenę tę potwierdził ostatnio J. Sachs, we wspomnianej już pracy, odwołując się do badań H. H. Rognera i stwierdzając: *dostępne zasoby paliw stałych są wystarczające dla XXI wieku, nawet w sytuacji znacznego wzrostu gospodarczego (...). Groźba wyczerpywania się zasobów naturalnych nie stanowi właściwej i jedynej miary zagrożenia. Ziemia dysponuje zasobami energii, gruntami, różnorodnością zasobów biologicznych i zasobów wodnych niezbędnych do żywienia ludności świata i zapewnienia długookresowej pomyślności gospodarczej dla wszystkich. Główny problem polega na tym, że same rynki nie są w stanie doprowadzić do mądrego i zrównoważonego wykorzysta-*

nia tych zasobów [zapewniającego likwidację nędzy i właściwą ochronę środowiska]. Do tego konieczne są nowe instytucje prawne i bardziej altruistyczne postawy menadżerów. J. Sachs postuluje również stabilizację ludności świata w przyszłości na poziomie 8 miliardów.

Od szeregu lat bogate centra globalistyczne wykorzystują finansowane przez siebie studia ekologiczne, nie poddawane szerszej naukowej weryfikacji, do uzasadnienia korzystnych dla siebie wymagań w zakresie ochrony środowiska. Wymagania te, określone przez odpowiednio dobrane formy strukturalne i prawne, istotnie różnicują koszty ich realizacji w różnych krajach i stają się dogodnym sposobem utrudniania konkurencji i rozwoju krajom słabszym ekonomicznie. Jeszcze w 1994 r. Stefan Kozłowski zwracał uwagę, że z pośród około stu konwencji (istniejących już wówczas) wiele powoduje poważne konsekwencje gospodarcze i dlatego trzeba się krytycznie odnosić do dalszego ich poszerzania (Kozłowski S., *Ekologia po Rio*, w: *Biuletyn Rady Ekologicznej przy Prezydencie RP*, nr 2/1994).

Wszystkim krajom, bogatym i biednym, narzuca się obowiązek zmniejszenia emisji dwutlenku węgla o ten sam procent, niezależnie od wielkości emisji, struktury paliw miejscowych i dotychczasowego zanieczyszczenia świata. A różnice są tu bardzo duże; np. w USA emisja ta wynosi 20 ton na osobę, a w Indiach 1,2 tony na osobę. Ustalony procentowo obowiązek zmniejszenia emisji dyskryminuje kraje na drodze rozwoju, również Polskę ze względu na naszą węglową bazę paliwową. Ponadto odwraca on uwagę od podstawowego problemu świata, jakim jest istotne zmniejszenie zanieczyszczeń przez głównych trucicieli. I tak np. Stany Zjednoczone nie podpisały nawet *Porozumienia z Kioto* z 1997 r. o zmniejszeniu emisji, a w końcu lat osiemdziesiątych wytwarzały około 80% niebezpiecznych odpadów w świecie (Keating M., *Globalny program działań*, Szczyt Ziemi, Agencja GEA, Genewa 1993).

Ta sama fałszywa polityka możliwych tego świata odezwała się na ostatniej konferencji klimatycznej w Kopenhadze w końcu 2009 r., gdzie obłudnie akcentowano potrzebę finansowego wsparcia biednych państw w walce ze zmianami klimatycznymi. Konferencja Kopenhaska skończyła się fiaskiem nie tylko ze względu na znaczne różnice interesów. Również dlatego, że doktryna o wpływie człowieka na ocieplenie klimatu nie znajduje dostatecznego uzasadnienia naukowego i mnożą się obserwacje jej przeczące. Znane są przecież okresowe znaczne ocieplenia i oziębienia (złodowacenia) klimatu Ziemi w okresie prehistorycznym oraz mniejsze okresowe oziębienia i ocieplenia klimatu w okresie historycznym. W ogólnym bilansie emisji gazów cieplarnianych podstawę stanowią emisje naturalne, a udział działalności człowieka jest minimalny (Waydel P., *Manipulowanie globalnym ociepleniem*, w: *Eurogospodarka*, nr 1/2010).

Unia Europejska trzyma się jednak tej doktryny i zdecydowała, że do roku 2020 zredukuje swoje emisje dwutlenku węgla o 20%. Liczy przy tym zapewne znowu na Polskę i inne kraje ostatnio przyłączone (ponieważ dawne kraje Unii nie zmniejszyły emisji) oraz na szerszą sprzedaż swoich nowych technologii, co może być jakimś impulsem rozwojowym w okresie kryzysu. W Niemczech uruchomiono już pilotażową instalację do absorpcji i skraplania dwutlenku węgla oraz jego transportu i składowania w podziemnym złożu po gazie. Podobna instalacja jest przewidywana dla nowego bloku 858 MW w elektrowni Bełchatów (Tobolska J., *Problemy ze składowaniem CO₂*, w: *Eurogospodarka*, nr 1/2010).

Coraz powszechniejsza staje się świadomość, że podtrzymywanie doktryny o wpływie człowieka na ocieplenie klimatu służy jedynie naciskom ideologiczno-gospodarczym i politycznym. Potwierdziła to niedawna wypowiedź Richarda Benedick, zastępcy sekretarza stanu USA: *traktat o globalnym ociepleniu musi być wdrożony, nawet jeśli nie ma dowodów na poparcie efektu cieplarnianego* (Waydel P., *Manipulowanie globalnym ociepleniem*, w: *Eurogospodarka*, nr 1/2010). Warto przy tym zwrócić uwagę, że w globalistycznej polityce ekologicznej prawie się nie mówi o innych znacznie groźniejszych zanieczyszczeniach wytwarzanych masowo przez kraje rozwinięte, jak chociażby odpady radioaktywne z przemysłu i elektrowni atomowych.

Trzeba wybierać: walka o rozwój czy zagłada

Pomimo licznych wyraźnych deklaracji rozwojowych i pozytywnych zobowiązań, rządcy tego świata: struktury globalistyczne, wielki kapitał, władze USA i ponadnarodowe korporacje, kontynuują bez istotnych zmian dotychczasową egoistyczną, neokolonialną i rabunkową działalność gospodarczą w świecie. Dokonały już więc wskazanego powyżej wyboru i zdecydowały kroczyć nadal dotychczasową zgubną drogą (przekraczając różne groźne ograniczenia), w kierunku jakiejś katastrofy. Aby jej uniknąć podjęły działania dla zmniejszenia ludności świata. Taki wybór globalistów potwierdza wywołany przez nich światowy kryzys finansowy i dalsze działania w tym samym kierunku, bez prób naprawy, czy zmiany systemu. Wspomniany na początku Denis Meadows został niedawno zapytany przez Spiegel On-line: *Czy jest możliwe istnienie 9 miliardów ludzi na naszej Planecie?* Uczony odpowiedział zdecydowanie: *Nie. Nawet 7 miliardów byłoby zbyt wiele – przynajmniej jeśli oni wszyscy mieliby standardową stopę życiową. Jeśli myślisz, że jest dopuszczalne (akceptowalne) istnienie małej elity która cieszy się przyzwoitym stylem życia i zdecydowanej większości, która jest tego pozbawiona, wtedy Ziemia może prawdopodobnie utrzymać 5 do 6 miliardów ludzi.*

Jeśli chcesz, aby każdy miał pełne możliwości odpowiedniego wyżywienia i osobistego rozwoju, wtedy możliwe jest utrzymanie 1 albo 2 miliardów ludzi (<http://www.spiegel.de/international/world/0,1518,666175,00.html>).

Jest to ocena szokująca, znacznie bardziej pesymistyczna, aniżeli podana w 2004 r. Zapewne nie jest oparta na tak wnikliwych badaniach jak tamta i ma charakter czysto ideologiczny. Wydaje się jednak, że wyraża ona pewne, dotychczas tajne *credo* władców kapitału i rządców światowych, których główną myślą i kierunkiem działania od czasu U'Thanta jest zmniejszenie ludności świata. Taki też postulat został powtórzony oficjalnie przy okazji Konferencji klimatycznej w Kopenhadze w końcu 2009 r. (Jackowski J. M., Ekoludobójstwo, w: *Nasz Dziennik*, 29.12.2009).

„Eksplodacja demograficzna” to był taki neomaltuzjański straszak ostatnich dziesięcioleci. Nie tak dawno, 65 lat temu, ludność świata liczyła około 2 miliardy, po wojnie szybko wzrastała i 40 lat temu obawiano się, że w 2010-2020 r. może wynieść nawet 11 miliardów. Obecnie wynosi jednak około 6,6 miliarda, a na dalsze lata średnia prognoza ONZ przewiduje na rok 2020 -7,5 miliarda, na 2030 r. -8,2 miliarda i na 2050 – 9,0 miliardów.

W rzeczywistości wraz z rozwojem kultury ludności dochodzą do głosu wyższe potrzeby człowieka i możliwości cywilizacyjne (kształcenie dzieci, praca zawodowa kobiet, zaangażowanie społeczne, leczenie itp.), które w sposób naturalny zmniejszają rozrodczość, bez stosowania środków nienaturalnych i zabójczych. Jednak rządcy światowi nie starali się o rozwój kultury. Do znacznego zmniejszenia przyrostu ludności świata, a w niektórych regionach nawet do spadku, doprowadziły wieloletnie zbrodnicze działania różnych światowych agent i misji, również ONZ.

Na Światowej Konferencji Ludnościowej kraje rozwijające się oskarżyły kraje bogate m.in. o zaszczepienie 800 tys. dzieci w krajach ubogich wirusem HIV. W wyniku takiej zbrodni i choroby AIDS średnia długość życia w krajach afrykańskich maleje. Przykładowo w ciągu pięciu lat między 1993 a 1998 średnia długość życia w Afryce Południowej obniżyła się z 65 do 55 lat, w Zimbabwie z 51 do 40 lat, a w Malawi z 48 do 40 lat (Sulmicka M., *Uboństwo we współczesnym świecie*, SGH, Warszawa 2001).

W sytuacji, gdy rządcy tego świata i globaliści dokonali już wskazanego powyżej wyboru i kroczą katastrofalną drogą ku przyszłości, każdy świadomy człowiek z pozostałej znacznej większości został postawiony przed dramatyczną alternatywą. Słusznie, choć drastycznie formułuje ją L. Michnowski, w nawiązaniu do niedawnej wypowiedzi D. Meadowsa: *albo zaakceptuje się bogactwa i dobrobyt 1 miliarda „nadludzi” oraz własną biedę i stopniową zagładę kilku miliardów „podludzi”, albo włączy się bezzwłocznie do nieugiętej po-*

wszechnej walki dla realizacji dobra wspólnego i stworzenia warunków do rozwoju całej ludzkości (Synteza odczytu 8.01.2010).

Dotychczas znaczna większość ludzi utrzymywana jest przez polityków i media w nieświadomości tej alternatywy. Przez lata była ludziona mirażem rozwoju i powszechnego dobrobytu, a trwając w tej iluzji zostaje powoli marginalizowana i eliminowana. Przejściowo, a nawet trwale można zostać indywidualnie kolaborantem i pomagać bogatym w wyzyskiwaniu i zniewoleniu ubogich, można też na różne sposoby ratować się i dorabiać samemu, nie dbając o resztę. Można się w końcu pocieszać, że być może w dalszej perspektywie czasowej resztki „podludzi” trafi do rezerwatów, tak jak dawni Indianie.

Naturalnie, w różnych krajach i regionach świata taka przyszłość jawi się mniej lub bardziej wyraźnie, w bliższej lub dalszej przyszłości. Wskazane procesy dokonują się z różną intensywnością, mogą też być przyspieszane i opóźniane zależnie od postawy i aktywności poszczególnych społeczeństw i rządów. Od nas wszystkich zależy, czy wybierzemy i podejmiemy walkę o rozwój życia i dobro wspólne na ziemi, czy poddamy się biernie marginalizacji i eksterminacji.

Włodzimierz W. Bojarski
bojarski.wlodzimierz@neostrada.pl

Jak kształtować świadomość dla potrzeb ekologii i trwałego rozwoju?

How to Shape Conciseness for Ecology and Sustainable Development?

O sposobach wychowywania

Cele wychowawcze polegające na wbiciu do głowy określonych stereotypów, odnoszących się do zasad i sposobów myślenia oraz postaw, zachowywania się i postępowania, można starać się osiągać „odgórnie” albo „oddolnie”. W pierwszym wypadku robi się to najczęściej za pomocą zmuszania do przestrzegania odpowiednich norm (nakazów lub zakazów) za pomocą różnych form przymusu, stosowanych przez władzę od najwyższego do najniższego szczebla. Chodzi tu o przymus fizyczny, (kary cielesne) i prawny (nakładanie stosownych kar: upomnień, nagan, mandatów, pozbawienia wolności itp. ustanowionych w obowiązujących przepisach prawa) a także o wywieranie nacisku moralnego (potępienie przez opinię publiczną – społeczeństwa lub grupy – za niewłaściwe zacho-

wanie się i postępowanie). W każdym z tych wypadków o realizacji celu wychowawczego decyduje *strach przed bólem, karą lub napiętnowaniem*. Taki sposób wychowywania ma pewne zalety: po pierwsze, pod wpływem strachu cel osiąga się w bardzo krótkim czasie i po drugie, strach jest instrumentem wychowawczym najprostszym i najłatwiejszym w użyciu. To zdaje się uzasadniać powszechność stosowania kar na wszystkich poziomach struktury społeczeństwa. Przede wszystkim w tych, którymi rządzi zasada przyspieszania; tam wyniki wychowawcze trzeba osiągnąć szybko i radykalnie. Takich społeczeństw jest coraz więcej na świecie. Wprawdzie w tych społeczeństwach (wysoko rozwiniętych i cywilizowanych) coraz bardziej eliminuje się przymus fizyczny, ale dominuje tam przymus prawny. Nie ulega wątpliwości, że z różnych przyczyn chce się jak najszybciej osiągać cele wychowawcze, zresztą jak wszystkie inne, bo za sprawą postępu cywilizacyjnego żyje się w *czasie coraz szybciej przeżywanym i uśmiercanym* i dobiera się takie środki, jakie to gwarantują – przeważnie najprostsze, niewymagające większego wysiłku i drastyczne. W wyniku stosowania przymusu cele wychowawcze faktycznie osiąga się szybko, ale czy pozostawią one trwałe i głęboki ślad w świadomości, czy raczej efekt na krótką metę i powierzchowny? Czy wobec tego są tak bardzo efektywne, jak się wydaje? To zależy od tego, jakim pojęciem skuteczności się operuje, jakie stosuje się kryteria skuteczności i czym się ją mierzy. Ze względu na różne pojmowanie skuteczności oraz wiele kryteriów i sposobów jej pomiaru sprawa jest dyskusyjna. W drugim wypadku cele wychowawcze osiąga się za pomocą stosowania łagodniejszych środków wywierania presji (wychowywanie zawsze jest jakąś formą tresury, za pomocą której narzuca się swą wolę innym – podwładnym lub w jakiś sposób zależnym – i ogranicza ich wolność osobistą), głównie perswazji oraz wskutek ciągłego powtarzania i przypominania nakazów aż do znudzenia i do skutku. Do tego trzeba jednak mieć ogromną cierpliwość i umiejętność przekonywania. A tymczasem w warunkach życia w stale przyspieszonym tempie wszystkim brakuje cierpliwości, a umiejętność przekonywania wymaga sporego wysiłku intelektualnego, na który nie każdego stać i nie każdemu chce się go podejmować. Właściwie taka procedura wychowawcza obca jest kulturze zachodniej, ponieważ jest ona w istocie od samego początku kulturą zakazów i strachu (i kulturą monochroniczną), która podporządkowana jest presji postępu i czasu. Z tego względu ten sposób wychowywania praktykuje się raczej w innych kulturach (w kulturach polichronicznych) – tam, gdzie tempo życia nie jest aż tak ważne, żeby warto mu było wszystko poświęcać. Niestety, procesy globalizacyjne – wytwór kultury Zachodu i nowa forma kolonizacji i niewolnictwa – zmierzają coraz szybciej do uczynienia z kultury zakazów kultury świa-

towej oraz do zastąpienia kultury polichronicznej przez monochroniczną z wszystkimi, znanymi na ogół, negatywnymi konsekwencjami. W związku z tym wychowanie przyszłych pokoleń długo jeszcze będzie opierać się na strachu. Warto dodać, że oprócz tego, że strach jest skutecznym narzędziem wychowania, jest też towarem, na którym dobrze się zarabia.

Wróćmy do pytania o skuteczność wychowania. Jeśli mierzyć ją za pomocą czasu potrzebnego do osiągnięcia celu, to jest ona większa w przypadku stosowania kar i to tym większa, im drastyczniejsze i bardziej odstrasżające są kary. Jeśli zaś mierzyć ją za pomocą długotrwałości („czasu życia”) osiągniętego celu, to będzie ona mniejsza. Dlaczego? Bo strach działa doraźnie, na krótką metę, wtedy, gdy wymierza się karę; a do kary można się przyzwyczaić i po pewnym czasie nie robi ona już takiego wrażenia, jak na początku; często natomiast rodzi chęć odwetu (zemsty) oraz poszukiwania sposobów uniknięcia jej. Żeby strach pozwalał na osiągnięcie trwałego celu wychowawczego, trzeba go stale podtrzymywać przynajmniej na tym samym poziomie, a lepiej go potęgować, czyli stwarzać atmosferę życia w permanentnym terrorze strachu. Służy temu powszechne zastraszanie w reżymach autokratycznych i totalitarnych przez aparat władzy. Natomiast w ustroju demokratycznym celowo wywołuje się i podtrzymuje psychozę strachu, np. w okresie „zimnej wojny” w krajach zachodnich przed komunizmem, w krajach socjalistycznych przed imperializmem, a tu i tam przed wojną nuklearną, a teraz na odmianę przed terroryzmem światowym i Bóg wie, czym jeszcze. Jest też inny negatywny aspekt wychowywania w strachu i pod przymusem zewnętrznym: wymaga ono stałej i powszechnej kontroli. A im więcej przepisów prawnych, za pomocą których wyraża się przymus i egzekwuje go, tym więcej trzeba kontrolerów zachowań oraz działań ludzkich i egzekutorów prawa, rozbudowanego aparatu ścigania, sądownictwa, więziennictwa itp. W związku z tym pojawia się pytanie o to, co jest lepsze, czy przestrzeganie norm na zasadzie przymusu zewnętrznego i tylko wtedy, gdy jest się pod stałą kontrolą, czy na zasadzie przymusu wewnętrznego, czyli powinności, z własnego wewnętrznego przekonania i nakazu sumienia, nawet wtedy, gdy nikt nas nie widzi i nie sprawdza. W moim przekonaniu, druga opcja jest lepsza, chociaż niełatwa i nie zapewnia natychmiastowych efektów. Dlatego opowiadam się za stopniowym przechodzeniem od „kultury zakazów” do „kultury powinności” i zastąpieniem „przymusu zewnętrznego”, pochodzącego ze skodyfikowanych norm, przez niepisany „przymus wewnętrzny”, wywodzący się z „superego”, z głosu własnego sumienia.

Ekoświadomość jednostki i społeczeństwa

Przenieśmy rozważania wstępne o sposobach wychowania na interesujący nas w tym miejscu problem świadomości zachowań proekologicznych, sprzyjających trwałemu i zrównoważonemu rozwojowi. Od kilkudziesięciu lat troska o stan naszego środowiska życia stała się powszechnym obiektem zainteresowania ekologów, polityków i zwykłych ludzi. Jest pilnym wyzwaniem społecznym współczesności, ponieważ wiemy na ogół, że zdrowe i zasobne w niezbędne składniki środowisko jest warunkiem *sine qua non* naszego istnienia teraz i w przyszłości. Mowa o naszym środowisku życia, to znaczy poszczególnych jednostek ludzkich, społeczności, narodów i gatunku ludzkiego. Już teraz zdewastowane i skażone środowisko przyrodnicze oraz zdegenerowane środowiska społeczne, kulturowe i duchowe zagrażają zdrowiu i funkcjonowaniu współczesnego pokolenia, a w miarę postępującej degradacji oraz dalszego rozwoju nietrwałego (nieproporcjonalnego) będą wciąż bardziej szkodzić zdrowiu i funkcjonowaniu następnych generacji i tym samym przyczyniać się do znacznego zmniejszenia ich szansy na przeżycie. To właściwie jest już truizmem, ale trzeba go tak długo przypominać, dopóki nie stanie się powszechną oczywistością, jak *amen w pacierzu*. Taki pesymistyczny scenariusz jest wysoce prawdopodobny na podstawie współczesnej wiedzy oraz przy założeniu, że postęp cywilizacyjny będzie przebiegać tak, jak dotychczas. Żeby jednak tę troskę o środowisko i trwałe rozwój przenieść z płaszczyzny życzeniowej lub aksjologicznej do praktycznej, czyli żeby przeprowadzić ją z formy frazesu czy postulatu w postać rzeczywistego czynu, trzeba ukształtować odpowiednio wysoki poziom ekoświadomości. Można to robić na dwa sposoby, o których wcześniej była mowa: za pomocą kar albo perswazji. Ale jest jeszcze jeden problem dotyczący drogi kształtowania ekoświadomości mas społecznych. Po pierwsze, czy wychowywanie w duchu ekologii i trwałego rozwoju, kształtowanie sumienia ekologicznego i świadomości ekologicznej rozpoczynać jakby demokratycznie, czyli oddolnie, od najniższego poziomu struktury społeczeństwa, od poszczególnych jednostek, czy centralistycznie, od najwyższego poziomu. Po drugie, czy kształtować ekoświadomość na użytek lokalny, czy globalny. Chodzi o to, czy skoncentrować się na sprawach małej wagi o zasięgu zaściankowym, czy na wielkich o zasięgu światowym. Jak zwykle, tam, gdzie są jakieś alternatywne wybory, znajdują się zwolennicy jednej lub drugiej opcji. Którym z nich przyznać więcej racji i dlaczego?

Na płaszczyźnie filozoficznej w obu wypadkach zagadnienie sprowadza się do dylematu relacji części do całości: czy część określa całość, czy na odwrót? W odniesieniu do kształtowania ekoświadomości chodzi o dwie kwestie: czy ekoświadomość

poszczególnych jednostek składa się (nie koniecznie przez proste sumowanie) na ekoświadomość społeczeństwa oraz czy istnieje w sensie bytu realnego świadomość społeczeństwa, która nie byłaby ukonstytuowana z świadomości jednostek albo niezależnie od nich. O ile sprawa relacji części do całości nie jest przesądzona i budzi wątpliwości, to nie można ich mieć odnośnie do statusu ontologicznego ekoświadomości społecznej. Ale zostawmy na uboczu dywagacje filozoficzne, może ciekawe, lecz jałowe, tym bardziej, że nie leżą one w centrum tych rozważań. Zakończmy te dygresje filozoficzną stwierdzeniem, że świadomość pojedynczego człowieka istnieje konkretnie w świecie zjawiskowym, a społeczna – abstrakcyjnie i w świecie pojęć i że świadomość społeczna jest nie tyle złożeniem czy całokształtem świadomości jednostek, ile ich uogólnieniem, nadbudową, czyli hiperświadomością, która istnieje na innym poziomie ontycznym aniżeli świadomość jednostki.

Kłopoty z próbą zadekretowania ekoświadomości

Są kraje, jak np. Stany Zjednoczone, gdzie świadomość ekologiczna jest tak masowa – od małego dziecka do starca – i na tak wysokim poziomie, że budzi powszechny zachwyt i zazdrość odwiedzających ten kraj. Jej konsekwencje widać na każdym kroku: po pierwsze, czyste powietrze, domy, obejścia, podwórka, ulice, samochody, autobusy, ciężarówki, pociągi, parkingi, rzeki, jeziora, plaże i toalety (*nota bene* bezpłatne); po drugie, do przesady zadbane i wypielęgnowane tereny zielone – trawniki (strzyżone przynajmniej raz w tygodniu), krzewy, parki i lasy; po trzecie, niezwykle przyjazny stosunek do ludzi i zwierząt domowych i dzikich; po czwarte, szacunek dla zabytków przyrody i kultury materialnej (brak graffiti, nie tylko wulgarnych napisów i wyryć upamiętniających pobyt turystów w pakach narodowych i zabytkach kultury). Oczywiście, pomijam jako zjawisko marginalne, mieszczące się w granicach błędu statystycznego, wygląd osiedli zamieszkałych przez mniej kulturalnych migrantów, którzy nie zdążyli jeszcze przyswoić sobie nawyków ludności tubylczej; tym bardziej, że oni w innych miejscach niż u siebie, zachowują się zupełnie inaczej i na ogół przestrzegają zasad porządku. Zastanawiałem się, jak Amerykanie do tego doszli i pytałem ich o kwestię wychowania ekologicznego, zamiłowania do czystości i ładu. Odpowiedź była prosta: mamy to już we krwi i nie potrafimy żyć inaczej. To jasne. Jednak te „zakodowane w genach” zachowania proekologiczne wymuszone zostały przez system drakońskich kar stosowanych od dawna (np. opiewający na kilkaset dolarów mandat za zaśmieszenie drogi i często na dodatek obowiązek bezpłatnej pracy przy oczyszczaniu drogi przez kilka godzin lub dni, w zależności od stopnia wykroczenia), ale chyba też w takim sa-

mym stopniu przez odpowiednią „edukację ekologiczną” w szkołach (o ekologii mówi się uczniom na lekcjach każdego przedmiotu we wszystkich klasach i konsekwentnie egzekwuje się zachowanie czystości i przestrzeganie ładu w każdym miejscu – w klasie, na dziedzińcu szkolnym, na wycieczkach, w najbliższym otoczeniu itp.), a przede wszystkim w rodzinach. Do tego trzeba dodać sprawnie działający i relatywnie tani system oczyszczania osiedli i miast, wywozu śmieci i rzeczy niepotrzebnych (mebli, telewizorów itp.). Wszystko, co niepotrzebne (śmieci, odpady, gałęzie, skoszona trawę, liście itp.), odpowiednie służby wywożą raz w tygodniu do zakładów utylizacyjnych, a koszt tej usługi wliczony jest do podatku miejskiego lub od nieruchomości, który zresztą jest niewielki. Z pewnością drożej kosztowałoby właściciela nieruchomości wywiezienie śmieci gdzieś do lasu albo na dzikie wysypisko. Inaczej niż w Polsce, gdzie wywozimy śmieci po kryjomu gdzie tylko się da i faktycznie żyjemy w brudzie i na jednym wielkim „narodowym” śmietniku. Co gorsze, większości ludzi to nie razi i im nie przeszkadza. Chlubimy się za to pięknymi i licznymi ustawami o ochronie środowiska, odpowiednimi zapisami w Konstytucji i mamy pełną gębę różnych frazesów na temat tej ochrony (niestety, ilość ustaw, *nota bene* byle jakich i stale poprawianych, ciągle jeszcze jest miernikiem efektywności pracy naszego parlamentu i naszych urzędów). Szczycimy się też tym, że podpisaliśmy wiele apeli, ustaw i uchwał Unii Europejskiej oraz gremiów międzynarodowych (np. Szczytów Ziemi). Mamy dość dobrze rozwiniętą ekofilozofię i zoologię systemową a także bioetykę, ekopolitykę, ekoteologię i jeszcze inne dyscypliny naukowe z przedrostkiem *eko*. Tak więc, w teorii ochrony środowiska, propagandzie ekologii i ustawodawstwie „ekologicznym” jesteśmy świetni, ale gorzej w praktyce. Poziomą ekoświadomości społeczeństwa mierzony za pomocą frazesów, ustaw i apeli na szczeblu centralnym ma się nijak do faktycznej ekoświadomości poszczególnych obywateli. Władze mimo manifestacji dobrych chęci niewiele troszczą się o wychowanie proekologiczne. Wydaje się, że są przekonane o tym, że ekoświadomość społeczeństwa można zadekretować i kształtować odgórnie. Niestety, ani liczne ustawy, ani wiedza teoretyczna nie przekładają się na powszechne przestrzeganie norm ochrony środowiska w życiu codziennym (podobnie, znajomość katechizmu nie skutkuje redukcją ilości grzechów). Brak działań oddolnych w formie pozytywistycznej pracy wychowawczej od podstaw, mozolnej, lecz dającej dobre efekty oraz takich stymulatorów zachowań proekologicznych (w tym również drakońskich sankcji) i tego, co dla faktycznej ochrony środowiska robią władze samorządowe, stanowe i federalne oraz poszczególni obywatele USA. Niektórzy zarzucają władzom USA, że nie liczą się z ekologami, bo np. nie podpisały *Protokołu z Kioto* w sprawie

redukcji emisji dwutlenku węgla. Z pewnością miały ku temu istotne powody polityczne (np. zbyt łagodne potraktowanie przez uczestników konferencji Chin, które są największym emitentem dwutlenku węgla na świecie) oraz nie do końca uwierzyły w nie zweryfikowane ekspertyzy naukowe na temat ocieplania klimatu i chyba miały rację (podobnie jak nasze Ministerstwo Zdrowia, które nie zakupiło niepotrzebnie wątpliwej wartości szczepionki przeciw świńskiej grypie i nie poddało się presji komercyjnych ekspertów). Niedorzecznością jest posądzenie władz USA o ignorowanie ochrony środowiska w skali globalnej. Władze Polski podpisały wspomniany *Protokół* i co z tego: czy ubyło nam śmieci, toksyn itp., czy przestaliśmy się arogancko zachowywać wobec siebie i swego środowiska? Nic z tych rzeczy.

Co z tego wynika?

Podsumowując, opowiadam się za kształtowaniem ekoświadomości konkretnych jednostek, a nie abstrakcyjnej ekoświadomości społeczeństwa. W tym celu dla osiągnięcia doraźnej poprawy stanu naszego środowiska należy:

- Przynajmniej w pierwszej fazie, dopóki przestrzeganie prawa nie stanie się nawykiem i normą obyczajową, znacznie zaostrzyć sankcje za nieprzestrzeganie norm ekologicznych, ponieważ nic tak nie wpływa na zachowania ludzi, jak strach przed karą. Dopiero później po osiągnięciu odpowiednio wysokiego stopnia ekoświadomości można zastąpić nakazy prawne przez powinności moralne.
- Równocześnie prowadzić systematyczną i permanentną (a nie okazjonalną od wielkiego święta) edukację proekologiczną na wzór pozytywistycznej pracy od podstaw, począwszy od domu rodzinnego (*czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci*) i na wszystkich szczeblach nauczania.
- Oprócz wychowania przez strach i kary stosować wychowanie przez perswazję i przekonywanie. To nie jest jednak łatwo, ponieważ perswazja polega na dialogu. Do tego trzeba ludzi o zbliżonym poziomie edukacji i kultury, którzy w ogóle chcą uczestniczyć w rozmowie. Ten sposób wychowywania wymaga odpowiednio wysokiego poziomu wiedzy i kultury. Dopóki społeczeństwo jest mocno zróżnicowane pod tym względem, trzeba odwoływać się do strachu i kar.
- W pierwszej kolejności zacząć dbać o ochronę środowiska lokalnego, tego najbliższego i najbliższego – wokół siebie, we własnym domu i jego otoczeniu, na podwórku i ulicy – i być jednostkowo i konkretnie odpowiedzialnymi i rozliczanymi za środowisko lokalne; bardziej troszczyć się o nie aniżeli o cały świat i abstrakcyjną ludzkość.

- Zachowywać się proekologicznie „tu i teraz” – działać lokalnie i aktualnie, ale z myślą o efektach globalnych i o skutkach dających się przewidzieć w odległym czasie.
- Troszczyć się o najbliższe otoczenie, ponieważ od jego stanu zależy stan całego kraju, a w końcu i świata.

Wszystkie te wnioski można równie dobrze odnieść do kształtowania świadomości potrzeby rozwoju trwałego i zrównoważonego. W tej dziedzinie ciągle jeszcze teoria, pobożne życzenia, frazesy, ustawodawstwo i apele przeważają nad wdrażaniem jej w życie. Nic nie zmieni się dopóki także w tej kwestii nie rozpocznie się pracy od podstaw – od przekonania mas społecznych do tej idei i od realizacji jej w życiu codziennym we wszystkich sferach działań i dopóki nie przekona się ludzi, że trwały rozwój jest warunkiem wzrostu gospodarczego i przetrwania następujących po sobie pokoleń ludzi. Podejmowane działania w postaci różnych *Dni Zrównoważonego Czegoś Tam*, ostatnio *Dnia Zrównoważonego Transportu* (cokolwiek to znaczy), nie odnoszą wymiernych skutków. Może lepiej byłoby ustanowić *Dzień Zrównoważonego (Umysłowo i Psychicznie) Człowieka*, który obchodzony byłby na okrągło przez cały rok, w imię troski o środowisko i o trwały rozwój?

Wiesław Sztumski
ws34@op.pl